

„Nowa” historia powstania styczniowego

26 stycznia 2023

Sprawdza się stwierdzenie jednego z polityków PiS sprzed lat, że historia jest czymś zbyt poważnym, żeby zostawić ją historykom. No i tę złotą myśl rozwinięto do gigantycznych rozmiarów, a w tej chwili ta filozofia osiąga granice absurdu.



Dotyczy to przede wszystkim oficjalnych wystąpień ważnych osób w państwie, które przy okazji doniosłych rocznic, z reguły tych martyrologicznych (powstania) wygłaszają niebywałe androny świadczące o całkowitym braku wiedzy i odpowiedzialności za słowo. Wiadomo powszechnie, że te przemówienia są często pisane przez anonimowych asystentów, pracowników kancelarii prezydenta, premiera czy ministra. Efekty są „porażające”. Poziom wystąpień np. Mateusza Morawieckiego, który ma ponoć wykształcenie historyczne – jest żenujący, kompromitujący i ośmieszający. Pytanie brzmi – czy sam wymyśla te absurdalne teorie czy powtarza jest bezwiednie za kimś innym? Nieważne, to bowiem on i inni liderzy partii rządzącej (i opozycyjnych też) i prezydent nadają tym słowom pieczęć państwa polskiego i są to wystąpienia mające charakter oficjalnego stanowiska.

Wiadomo było powszechnie, że 160. rocznica wybuchu powstania styczniowego będzie wykorzystana w celach bieżącej polityki, zwłaszcza w kontekście toczącej się wojny na Ukrainie. Ale nawet ci, którzy się tego spodziewali pewnie nie przewidzieli do jakich kłamstw i fałszerstw przy takiej okazji dojdzie. Prześledźmy to na przykładzie przemówienia prezydenta Andrzeja Dudy przed Bramą Straceń Cytadeli Warszawskiej, gdzie 23 stycznia odbyła się uroczystość złożenia wieńców i kwiatów. Obok prezydenta obecny był także prezydent Litwy i ambasador

Ukrainy. Już dobór głównych gości mógł być sygnałem, jaki będzie kierunek „historycznej” narracji prezydenta. I tak w był w rzeczywistości.

Zacznijmy od pierwszej konstatacji prezydenta: „Tutaj, właśnie na stokach tej cytadeli, został zamordowany ostatni przywódca powstania styczniowego Romuald Traugutt i przedstawiciele Rządu Narodowego. Tutaj zostało zamordowanych wielu powstańców styczniowych. A w tamtym czasie i po powstaniu ponad 40 tys. ludzi – patriotów – było tutaj więzionych, katowanych, w szczególności w Pawilonie X, gdzie były kazamaty i rosyjski sąd. To traumatyczne miejsce będące symbolem cierpienia, ale jednocześnie będące symbolem niezłomności Polaków”.

Rzeczywiście, Cytadela Warszawska, a przede wszystkim X Pawilon – były w polskiej świadomości miejscem polskiej martyrologii. Jednak w przemówieniu prezydenta, i nie tylko w jego, często zaostrza się obraz tego miejsca nadając mu złowieszcze piętno „katowni” i miejsca masowych egzekucji, co ma na celu wywołanie antyrosyjskich resentymentów. Prezydent stwierdził, że na Cytadeli „zostało zamordowanych wielu powstańców styczniowych”. Co to znaczy „wielu”? Ich liczba jest dokładnie znana, i można było ją podać. Otóż spośród ujętych przez władze carskie powstańców i konspiratorów, których w latach 1863-1865 można liczyć na ok. 10 tysięcy, życie zakończyło na szubienicy ok. 30. Pozostali (kilka tysięcy) zostali zesłani na Syberię, ale spora część została po prostu wypuszczona.

W X Pawilonie kazamatów jako żywo nie było, był tylko jeden więzienny karcer. Mianem kazamatów można określić pomieszczenia na terenie Cytadeli, gdzie przetrzymywano część nie mieszczących się w X Pawilonie jeńców, ale nie były to pomieszczenia ściśle odpowiadające temu terminowi. Jeśli chodzi o fragment przemówienia mówiący o tym, że więzieni tutaj patrioci „byli katowani” – jest to nieprawda. Mimo tego, że w czasie 80 lat funkcjonowania tego więzienia śledczego – nieraz używano siły wobec przesłuchiwanym, to były to

przypadki sporadyczne, w dodatku sprzeczne z regulaminem, który tego zakazywał. Ogromna ilość przekazów pamiętnikarskich z tego okresu nie potwierdza tezy prezydenta i innych domorosłych historyków.

Zachowanie załogi X Pawilonu i wojska w okresie powstania było różne, ale trudno je nazwać barbarzyńskim. Nie ma w ogóle porównania z tym, co będzie się działo w więzieniach i obozach XX-wiecznych, stalinowskich i hitlerowskich. Nie jest przypadkiem, że nawet najczęściej przebywający tutaj działacze socjalistyczni, w tym PPS-owcy uznawali X Pawilon za najłżejsze więzienie w Cesarstwie, a sam Józef Piłsudski nazwał X Pawilon „hotelem, podłym co prawda, ale jednak”. Nie chodzi w tym wywodzie o wybielanie tego okresu i miejsca, ale o właściwie proporcje i prawdę. Skrajne martyrologizowanie X Pawilonu jest nadużyciem i wynika często po prostu z braku wiedzy, ale także jest zabiegiem celowym, służącym bieżącej „polityce historycznej”.

I następny fragment wystąpienia prezydenta: „Powstanie trwało ponad dwa lata, wzięło w nim udział ponad 200 tys. ludzi, uczestnicząc w czynnej walce. Zginęło 20 tys. powstańców. Setki tysięcy cierpiały potem los Sybiru, los tułaczy, zostało pozbawionych majątków, szans na godne życie, szans na zdobycie wykształcenia, było prześladowanych, miażdżonych. Polski los – 123 lata zaborów – był w szczególności trudny właśnie po tym zrywie, po powstaniu styczniowym. W ilu to rodzinach polskich, litewskich, ukraińskich, białoruskich do dzisiaj wspomina się sprzed tych 150–160 lat stracony majątek, straconą ziemię, odebraną przez carat, zagrabioną za karę, za uczestnictwo w powstaniu”.

I dodał: „Dziękuję Wam wszystkim, że jesteście! Jesteśmy tutaj razem – przedstawiciele narodów, które wtedy walczyły o zrzucenie rosyjskich kajdan, o zrzucenie carskiej opresji, o wolność, o powrót własnego, niepodległego państwa. Tak, naszej wspólnej Rzeczypospolitej, którą utraciliśmy poprzez ingerencję zaborców”.

W tych dwóch fragmentach (pomijam fakt, że liczba zesłanych na Syberię to ok. 20 tys. a nie „setki tysięcy”) mamy zawarty największy fałsz wystąpienia prezydenta. Dotyczy on frazy: „Jesteśmy tutaj razem – przedstawiciele narodów, które wtedy walczyły o zrzucenie rosyjskich kajdan, o zrzucenie carskiej opresji, o wolność, o powrót własnego, niepodległego państwa”, i będącego następstwem tej nieprawdziwej wykładni zdania: „W ilu to rodzinach polskich, litewskich, ukraińskich, białoruskich do dzisiaj wspomina się sprzed tych 150–160 lat stracony majątek, straconą ziemię, odebraną przez carat, zagrabioną za karę, za uczestnictwo w powstaniu”.

Próba przedstawienia powstania jako wspólnego zrywu narodów polskiego, litewskiego, białoruskiego i ukraińskiego jest zwyczajnym historycznym kłamstwem. Z prostego powodu – w połowie XIX wieku nie było Litwinów, Białorusinów i Ukraińców w dzisiejszym tego słowa znaczeniu – po prostu nie było wtedy tych narodów. Owszem, była ludność chłopska – żmudzka, białoruska i ruska – ale był to element bez świadomości narodowej. Nieliczna rodząca się dopiero inteligencja ukraińska, powstania bynajmniej nie poparła, a chłopci ruscy (ukraińscy) – masowo stanęli po stronie Rosji! Taka sama sytuacja była na terenie obecnej Białorusi. Powstanie było tylko wyłącznie dziełem polskiej szlachty i kleru katolickiego.

Owszem, funkcjonowało hasło „za wolność waszą i naszą”, ale dotyczyło to bardziej ochotników z Węgier, Włoch czy Francji, którzy zasilili oddziały powstańcze obozu „czerwonych”, bo ci ochotnicy byli przede wszystkim rewolucjonistami spod znaku Mazziniego i Garibaldiiego. Prezydent myli się więc całkowicie, tym bardziej, że wbrew jego narracji o wiele większy udział w powstaniu wzięli Rosjanie – rewolucjoniści, niż mityczni Litwini i Ukraińcy. Np., wśród powieszonych za murami Cytadeli byli trębacz petersburskiego pułku grenadierów Iwan Puzyrчук oraz Mitrofan Podhaluzin, junkier pułku kozackiego (razem w powstaniu walczyło ok. 300 Rosjan dezertersów z armii

carskiej)). No ale to nie bardzo pasuje do obecnej narracji.

Żeby nie być gołosłowny, wystarczy zacytować ukraińskiego historyka Bogdana Huda, który w wydanej niedawno książce pt. „Od unii lubelskiej do umowy warszawskiej. Trzy eseje o historii polsko-ukraińskiej”, Warszawa 2022), pisze jasno, że po stronie powstania znalazło się co najwyżej 100 chłopów ruskich, podczas gdy ponad 300 tys. zasiliło organizowane przez władze rosyjskie „straże wiejskie”. Autor pisze: „Szans na sukces (nawet teoretycznych) insurgencji nie mieli żadnych, ponieważ -prócz wojsk rządowych – na jednego powstańca przypadało ponad 50 uzbrojonych w siekiery, kosy i widły strażników zachęcanych do antypolskich wystąpień przez dowództwo wojskowe i policyjne oraz administrację rosyjską Kraju Południowo-Zachodniego”. I cytuje opinię Aleksandra Kistiakiwskiego, profesora Uniwersytetu Kijowskiego: „Dziwi krótkowzroczność Polaków w Kraju Południoworosyjskim (sic!). Wiele stuleci uciskali lud, a teraz myśleli, że w tym ludzie znajdą poparcie dla swej sprawy. Podnieśli powstanie wśród wrogiego im ludu. Na kogo i na co oni liczyli? Większą krótkowzroczność i większe polityczne zaślepienie trudno znaleźć w historii”.

Majątki na tym terenie utracili ci polscy szlachcie i ziemianie, którzy poszli do powstania, ale było ich niewiele, liczy się, że było to ok. 1 proc. Polaków mieszkających za Bugiem. Inni majątków nie stracili, ba, w obawie przed chłopstwem ruskim – wzywali na pomoc... wojska rosyjskie. I one zaprowadzały porządek, chroniąc polskie majątki przed pogromem. Dzięki temu nie doszło do nowej, tym razem ruskiej (ukraińskiej) rabacji na wzór tej z Galicji. Taka jest prawda o wspólnej, „za wolność i waszą i naszą”, walce narodów polskiego i ukraińskiego w 1863 roku. Ta wspólna walka istnieje tylko w wyobraźni prezydenta Andrzeja Dudy. Tak samo jak te mityczne majątki litewskie, białoruskie i ukraińskie skonfiskowane przez władze carskie. Takich majątków po prostu nie było. Na ziemiach na wschód od Bugu własność ziemską była

wyłącznie polska i rosyjska, z ogromną przewagą własności polskiej, sięgającej do Kijowa. Mimo represji, które dotknęły wyłącznie czynnych uczestników postania, polska własność przetrwała na wschodzie w dobrej kondycji aż do 1917 roku. Paradoks polega na tym, że jej kres nastąpił wtedy, kiedy upadła Rosja.

W tym kontekście politowanie mogą budzić słowa prezydenta: „Powiedziałem „nie tylko my, Polacy”. Bo gościmy dzisiaj także naszych sąsiadów, braci z Ukrainy, którzy w tej chwili walczą – znowu z rosyjską nawałą. Jakże ta historia dramatycznie zatacza kręgi. I jakże silnie woła obrony swojej wolności jest wrośnięta w nasze narody”.

Powstanie 1863 roku było próbą odtworzenia I Rzeczypospolitej w granicach z 1772 roku, próbą odwrócenia historii, próbą oderwaną od realiów połowy XIX wieku. Żywy odzew zyskało tylko na terenach rdzennie polskich, czyli w Królestwie Polskim i częściowo na Wileńszczyźnie i Polesiu. W tej walce z Rosją wsparli nas nieliczni Rosjanie rewolucjoniści symbolizowani przez Aleksandra Hercena i Mikołaja Bakunina, i ochotnicy z Zachodu. Natomiast masa ludności na terenach za Bugiem, ludność białoruska i ukraińska (ruska) murem stanęła po stronie Rosji.

Wśród więźniów Sybiru, obok Polaków, jest spora grupa Rosjan, którzy sympatyzowali z powstaniem i zostali aresztowani w Moskwie czy Petersburgu. Razem z Polakami znaleźli się potem na Syberii. Przed 1989 rokiem każdego 22 stycznia, w rocznicę wybuchu powstania, wieniec w Bramie Straceń składał ambasador... ZSRR, bo wtedy uznawano, że powstanie było „wspólną walką narodów polskiego i rosyjskiego z caratem”. Mimo propagandowej interpretacji, była to wykładnia znacznie bardziej bliższa prawdy niż ta przedstawiona w przemówieniu prezydenta Andrzeja Dudy.

Autorstwo: Jan Engelgard

Źródło: MyslPolska.info